

# Rovigo

## Spis wierszy

[Do Henryka Elzenberga w stulecie jego urodzin](#)

[Książka](#)

[Album Orwella](#)

[Życiorys](#)

[Pacyfik III \(Na Kongres Pokoju\)](#)

[Mademoiselle Corday](#)

[Ręce moich przodków](#)

[Wilki](#)

[Guziki](#)

[Obłoki nad Ferrara](#)

[Homilia](#)

[Widokówka od Adama Zagajewskiego](#)

[Mitteleuropa](#)

[Do Piotra Vujičića](#)

[Wycieczka Dinozaurów](#)

[Do Yehudy Amichaja](#)

[Wstyd](#)

[Przysięga](#)

[Zwierciadło wędruje po gościńcu](#)

[Chodasiewicz](#)

[Pan Cogito na zadany temat: "Przyjaciele odchodzą"](#)

[Kalendarze Pana Cogito](#)

[Achilles. Pentesele](#)

[Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa](#)

[Do Czesława Miłosza](#)

[Rovigo](#)

## Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin

Kim stałbym się gdybym Cię nie spotkał - mój Mistrzu Henryku  
Do którego po raz pierwszy zwracam się po imieniu  
Z pietyzmem czciga jaka należy się - Wysokim Cieniom

Byłbym do końca życia śmiesznym chłopcem  
Który szuka  
Zdyszczanym małowównym zawstydzonym własnym istnieniem  
Chłopcem który nie wie

Żyliśmy w czasach które zaiste były opowieścią idioty  
Pełną hałasu i zbrodni  
Twoja surowa łagodność delikatna siła  
Uczyły jak mam trwać w świecie niby myślący kamień  
Cierpliwy obojętny i czuły zarazem

Krażyli wokół Ciebie sofisci i ci którzy myślą młotem  
Dialektyczni szalbierze wyznawcy nicości - patrzyłeś na nich  
Przez lekko zażawione okulary  
Wzrokiem który wybacza i nie powinien wybaczyć

Przez całe życie nie mogłem wydobyć z siebie słowa dziękczynienia  
Jeszcze na łożu śmierci - tak mi mówiono - czekałeś na głos ucznia  
Którego w mieście sztucznych światła nad Sekwana  
Dobijały okrutne niańki

Ale Prawo Tablice Zakon - trwa

Niech pochwaleni będą Twój przodkowie  
I ci nieliczni którzy Ciebie kochali

Niech pochwalone będą Twoje księgi  
Szczypte  
Promieniste  
Trwalsze od spizu

Niech pochwalona będzie Twoja kołysanka

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ryszardowi Przybylskiemu

**Książka**

Ta książka łagodnie mnie napomina nie pozwala  
abym zbyt szybko biegł w takt toczącej się frazy  
każe wrócić do początku wciąż zaczynać od nowa

Od pół wieku tkwię po uszy w Księdze pierwszej rozdział trzeci wers VII  
i słyszę głos: nigdy nie poznasz księgi dokładnie  
powtarzam literę po literze - ale mój zapach często gaśnie

Cierpliwy głos poucza:  
najgorszą rzeczą w sprawach ducha jest pośpiech  
i jednocześnie pociesza: masz lata przed sobą

Mówi: zapomnij że czeka ciebie jeszcze dużo stron  
tomów też bibliotek czytaj dokładnie rozdział trzeci  
w nim bowiem jest klucz i przepaść początek i koniec

Mówi: nie żałuj oczu świec inkaustu przepisuj starannie  
werset za werselem a kopiuj ściśle jakbyś odbijał w lustrze  
słowa niezrozumiałe wyblakłe o trojakim znaczeniu

Myślę że nie jestem ani zdolny ani dość cierpliwy  
bracie moi są bieglejsi w sztuce  
słyszę ich drwiny nad głową widzę szydercze spojrzenia

o późnym zimowym świcie - kiedy zaczynam od nowa

[Powrót do spisu wierszy](#)**Album Orwella**

Nie najlepiej urządził sobie życie niejaki Eric Blair  
na wszystkich zdjęciach twarz jego niecodziennie smutna.  
Lichy uczeń Eton - Oxford - potem służba w koloniach  
gdzie zmniejszył liczbę stoni o jednego stonia.  
Asystował przy wieszaniu niesfornych Birmańczyków  
opisał to dokładnie. Potem wojna w Hiszpanii w szeregach anarchistów.  
Jest takie zdjęcie: bojowcy przed brakiem Lenina  
w głębi obrazu on - nadmiernie wysoki i całkiem samotny.

Nie ma niestety jego fotografii z okresu studiów nad nędzą  
w Paryżu i Londynie. Luka przez którą można się czegoś domyśleć.

A wreszcie późna sława ba nawet zamożność:  
widzimy go z psem i wnukiem. Dwie jego ładne żony  
dom wiejski w Bahil gdzie leży pod kamieniem.

Ani jednego zdjęcia z wakacji - tenisówki jacht w słońcu  
nawoływania zabawy. Dobrze. Na szczęście nie ma jego fotografii  
ze szpitala. Łóżko. Biała flaga ręcznika

przy krwawiących ustach. On jednak nigdy się nie podda.

I idzie jak wahadło cierpliwy cierpiący  
na pewne spotkanie.

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### **Życiorys**

Byłem chłopcem cichym trochę sennym - i o dziwo -  
inaczej niż moi rówieśnicy - rozmiłowani w moich przygodach -  
na nic nie czekałem - nie wyglądałem przez okno

W szkole - pracowity raczej niż zdolny posłuszny bez problemów

Potem normalne życie w stopniu referenta  
ranne wstawanie ulica tramwaj biuro znów tramwaj dom sen

Nie wiem naprawdę nie wiem skąd to zmęczenie niepokój udręka  
zawsze i nawet teraz - kiedy mam prawo odpocząć

Wiem nie zaszedłem daleko - niczego nie dokonałem  
zbierałem znaczki pocztowe ziota lecznicze nieźle grałem w szachy

Raz byłem za granicą - na wczasach - nad Morzem Czarnym  
na zdjęciu słomkowy kapeluszek twarz ogorzala - prawie szczęśliwy

Czytałem to co pod ręką: o socjalizmie naukowym  
o lotach kosmicznych maszynach myślących  
i to co lubiłem najbardziej książki o życiu pszczół

Tak jak inni chciałem wiedzieć co się stanie ze mną po śmierci  
czy dostanę nowe mieszkanie i czy życie ma sens

A nade wszystko jak odróżnić dobro od tego co złe  
wiedzieć na pewno co białe a co całkiem czarne

Ktoś mi polecił dzieło klasyka - jak mówił -  
zmieniło ono jego życie i życie milionów ludzi  
Przeczytałem - nie zmieniłem się - wstyd wyznać -  
zapomniałem doszczętnie jak się nazywał klasyk

Może nie żyłem - tylko trwałem - wrzucony bez mojej woli  
w coś - nad czym trudno panować i nie sposób pojąć  
jak cień na ścianie  
więc nie było to życie  
życie całą gębą

Jak mogłem wytłumaczyć żonie a także innym  
że wszystkie moje siły  
wytężałem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom  
nie bratać się z silniejszym

To prawda - byłem wiecznie blady. Przeciętny. W szkole wojsku  
biurze we własnym domu i na wieczorkach tanecznych.

Leżę teraz w szpitalu i umieram na starość.  
Tu także ten sam niepokój udręka.  
Gdybym się drugi raz urodził może byłbym lepszy.

Budzę się w nocy spocony. Patrzę w sufit. Cisza.  
I znów - raz jeszcze - zmęczoną do szpiku kości ręką  
odganiam złe duchy i przywołuję dobre.

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### **Pacyfik III (Na Kongres Pokoju)**

W jaskiniach nocy  
na konarach  
grubych jak uzbrojone ręce  
dojrzewa owoc  
który miazdzy  
sen  
śpiących cicho pod drzewami  
sen jasnowłosych i bezbronych

Owoc kołysze się pęcznieje  
alarmem metalowym dźwięczy  
sinieje jak twarz nienawiści

Za chwilę uschnie gruba gałąź  
i owoc stoczy się dojrzały  
na niedojrzałych jasne głowy

Poeta strażnik tych co śpią  
zauroczony przez noc grozy  
drży i zaciska w drżących rękach  
malutką trąbkę Eustachego  
na której można wygrać  
ranną pobudkę dla komarów

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### **Mademoiselle Corday**

W sukni sinej jak skała - Charlotte'a - słomkowy kapelusz  
dwie wstążki mocno zaciśnięte pod brodą - pochyla się nad Maratem  
i szybciej niż spadająca gwiazda - wymierza sprawiedliwość

Za ścianą turkot miasta Bębny Rewolucji

A dalej - las - pole - strumień - pierzaste obłoki -  
skłony powietrza - dziki łubin - ślaz

I wszystko było normalne w ten dzień nieodwracalny

Sztywno wyprostowana jechała Panna Corday  
odziana - jak sąd nakazał - w suknię ojcobójców  
pośród wyjących tłumów rzucanych w twarz ogryzków  
jechała na stracenie w duszny dzień przez Paryż  
pośród złorzeczeń ale jakby w koronie

na krótko obciętych włosach

Należy jej się pomnik lub przynajmniej obelisk  
za to że cała była z mitycznych czasów  
kiedy autorzy greccy albo rzymscy  
i czytelnicy przy lampie oliwnej lub świecy  
pakt zawierali i mocno wierzyli  
że obrona wolności jest rzeczą chwalebną

Panna Corday po nocach czytała Plutarcha  
książki brano na serio

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Ręce moich przodków

Bez ustanku pracują we mnie ręce moich przodków  
wąskie silne kościste ręce nawykłe do prowadzenia wierzchowca  
władania mieczem szablą szpadą

- O jaki wzniosły jest spokój - śmiertelnego ciosu

Co chcą powiedzieć ręce moich przodków  
oliwkowe ręce z zaświatów  
pewnie bym się nie poddał  
więc pracują we mnie jak w cieście  
z którego ma być ciemny chleb

A co już przekracza moją wyobraźnię  
wsadzają mnie szorstko na siodło  
a stopy w strzemiona

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Marii Oberc

### Wilki

Ponieważ żyli prawem wilka  
historia o nich głucho milczy  
pozostał po nich w kopnym śniegu  
żółtawy mocz i ten ślad wilczy

szybciej niż w plecy strzał zdradziecki  
trafiła serce mściwa rozpacz  
pili samogon jedli nędze  
tak się starali losom sprostać

już nie zostanie agronomem  
"Ciemny" a "Świt" - księgowym  
"Marusia" - matką "Grom" - poetą  
posiwią śnieg ich młode głowy

nie opłakała ich Elektra  
nie pogrzebała Antygona  
i będą tak przez całą wieczność

w głębokim śniegu wiecznie konać

przeegrali dom swój w białym borze  
 kędy zawiewa sypki śnieg  
 nie nam żałować - gryzpiórkom -  
 i gładzić ich zmierzwioną sierść

ponieważ żyli prawem wilka  
 historia o nich głucho milczy  
 pozostał po nich w kopnym śniegu  
 żółtawy mocz i ten ślad wilczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Pamięci kapitana Edwarda Herberta

### Guziki

Tylko guziki nieugięte  
 przetrwały śmierć świadkowie zbrodni  
 z głębin wychodzą na powierzchnie  
 jedyny pomnik na ich grobie

są aby świadczyć Bóg policzy  
 i ulituje się nad nimi  
 lecz jak zmartwychwstać mają ciałem  
 kiedy są lepka cząstką ziemi

przeleciał ptak przepływa obłok  
 upada liść kiełkuje śluz  
 i cisza jest na wysokościach  
 i dymi mgła smoleński las

tylko guziki nieugięte  
 potężny głos zamilkłych chórów  
 tylko guziki nieugięte  
 guziki z płaszczy i mundurów

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Marii Rzepińskiej

### Obłoki nad Ferrarą

1  
 Białe  
 podłużne jak greckie łodzie  
 ostro ścięte od spodu

bez żagli  
 bez wiosł

kiedy po raz pierwszy  
 zobaczyłem je na obrazie Ghirlandaja  
 sądziłem

ze są tworem wyobraźni  
fantazją artysty

ale one istnieją

białe  
podłużne  
ostro ścięte od spodu

zachód narzuca im kolor  
krwi  
miedzi  
złota  
i niebieskiej zieleni

o zmierzchu  
posypane  
drobnym  
fioletowym  
piaskiem

suną  
bardzo wolno

są prawie nieruchome

2  
nie mogłem wybrać  
niczego w życiu  
według mojej woli  
wiedzy  
dobrych intencji

ani zawodu  
przytułku w historii  
systemu który wyjaśnia wszystko  
ani także wielu innych rzeczy  
dlatego wybrałem miejsca  
liczne miejsca postojów

-namioty  
-zajazdy na skraju drogi  
-azyle dla bezdomnych  
-nocowanie *sub love*  
-klasztorne cele  
-pensjonaty nad brzegiem morza

pojazdy  
jak latające dywany  
z baśni Wschodu  
przenosiły mnie  
z miejsca na miejsce  
sennego  
zachwyconego  
udręczonego pięknem świata

w istocie  
była to mordercza wyprawa

splątane drogi  
pozorny brak celu  
uciekające widnokreśli

a teraz widzę jasno  
 obłoki nad Ferrarą  
 białe  
 podłużne  
 bez żagli  
 prawie nieruchome

suną wolno  
 lecz pewnie  
 ku nieznanym  
 wybrzeżom

to w nich  
 a nie w gwiazdach  
 rozstrzyga się  
 los

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Homilia

Na ambonie mówi tłusty pasterz  
 i cień pada na kościelny mur  
 a lud boży zasłuchany zapłakany  
 płoną świece - blaski ikon - milczy chór

płyną słowa nad głowami się unoszą  
 jak dziwny ma ten kapłan głosu organ  
 ani żeński ani męski ni anielski  
 także woda ust płynąca to nie Jordan

bo dla księdza - proszę księdza - to jest wszystko takie proste  
 Pan Bóg stworzył muchę żeby ptaszek miał co jeść  
 Pan Bóg daje dzieci i na dzieci i na kościół  
 prosta ręka - prosta ryba - prosta sieć

może tak należy mówić ludziom cichym ufającym  
 obiecywać - deszcze łaski - światło - cud  
 lecz są także tacy którzy wątpią niepokorni  
 bądźmy szczerzy - to jest także boży lud

proszę księdza - ja naprawdę Go szukałem  
 i błądziłem w noc burzliwą pośród skał  
 piłem piasek jadłem kamień i samotność  
 tylko Krzyż płynący w górze trwał

i czytałem Ojców Wschodu i Zachodu  
 opis raju przestodzony - zapis trwogi -  
 i sądziłem że z kart książek Znak powstanie  
 ale milczał - niepojęty Logos

pewnie ksiądz mnie nie pochowa na świętej ziemi  
 - ziemia jest szeroka zasną sam  
 i odejdę w dal - z Żydami odmieńcami  
 bezszelestnie zwinę życia cały kram

na ambonie mówi w kółko pasterz  
 mówi do mnie - bracie mówi do mnie - ty  
 ale ja naprawdę chcę się tylko zastrzec



że go nie znam i że smutno mi

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Widokówka od Adama Zagajewskiego

Dziękuję tobie Adamie za kartkę z Fryburga  
na której Anioł w komeżce ze śniegu  
wielką trąbą obwieszcza natarcie  
ohydnych bloków mieszkalnych

Przekroczyły horyzont zbliżają się nieuchronnie  
aby zdobyć twoją i moją katedrę

Ohydne bloki mieszkalne z Czernobyla Nowej Huty Düsseldorfu

Wyobrażam sobie dokładnie co robisz w tej chwili -  
czytasz garstce wyznawców bo są jeszcze wyznawcy.  
"Das war sehr schön, Herr Zagajewski." "Wirklich sehr schön."  
"Danke." "Nichts za danken." "Das war wirklich sehr schön."  
No widzisz wbrew temu co wydumał tragiczny Adorno

Komiczna sytuacja bo zamiast *drzewo* mówisz *der Baum*  
zamiast *obłoki* - *die Wolken* i *die Sonne* - zamiast *stołce*  
i to jest konieczne by trwało niepewne przymierze  
karkołomne metamorfozy dźwięków aby ocalić obrazy

A więc jesteś w Fryburgu ja też niegdyś tam byłem  
aby zarobić łatwo na papier i chleb  
Pod cynicznym sercem nosiłem naiwne złudzenie  
że jestem Apostołem w podróży służbowej

Tej garstce która nas słucha należy się piękno  
ale także prawda  
to znaczy - groza

aby byli odważni  
gdy nadejdzie chwila

Anioł w komeżce pierwszego śniegu jest naprawdę Aniołem Zagłady  
podnosi trąbę do ust przywołuje pożar  
na nic nasze zakłęcie modlitwy talizmany różańce

Oto zbliża się chwila ostateczna  
podniesienie  
ofiara  
chwila którą rozdzieli

i wstąpimy osobno w roztopione niebo

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Mitteleuropa

Nie wiadomo czy z mięsa czy z pierza  
ku czemu to wszystko zmierza  
Mitteleuropa  
niby świeci i gaśnie  
zupełnie jakby z baśni  
Ezopa

Znalazł się cesarz oto  
niejaki Habsburg Otto  
całkiem porządny człowiek  
są jeszcze w zapasie Bourboni  
lecz serio mówiąc oni  
nie całkiem ten-tego

Wiec ludzi gniewa lub cieszy  
ta igraszka dla rzeszy  
nagle wyjście w potrzebie  
pojawia się nad widnokregiem  
sunie niebieskim kręgiem  
jakby księżyc po niebie

Niech jeszcze trochę poświeci  
kolorowa zabawka dzieci  
sen nostalgiczny staruszków  
lecz mówiąc całkiem szczerze  
ja w to wszystko nie wierze  
(i zwiierzam wam się na uszko)

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Do Piotra Vujičića

W gruncie rzeczy nie ma czego żałować  
wiesz o tym dobrze Piotrze  
nie mówię tego do Ciebie ale przez Ciebie do innych

przez pół wieku znałeś lepiej moje myśli  
niż ja sam  
tłumaczyłeś je cierpliwie

przy ulicy Čika Ljubina  
w białym Grodzie  
nad rzeką która znów krwawi

rozmawialiśmy długo  
przez Alpy Karpaty Dolomity

a teraz na starość  
układam xenie  
i to jest xenia dla Ciebie

słyszałem starca który recytował Homera  
znałem ludzi wygnanych jak Dante  
w teatrze widziałem wszystkie sztuki Szekspira

udało mi się  
można powiedzieć w czepku urodzony

wytłumacz to innym

miałem wspaniałe życie

cierpiałem

[Powrót do spisu wierszy](#)

Janowi Adamskiemu

### Wycieczka Dinozaurów

- Dzieci do środka -  
woła  
magister psychologii  
rozwojowej Dinozaurów

i już posłuszne dzieci  
zielone jak wiosenna sałata  
stają posłusznie w szeregu  
trzymając się za spocone łapki

a po obu stronach  
kroczą krzepcy kuzynowie  
ze szkoły podchorążych  
rozłożyste jak baobab matki  
trzypiętrowe ciotki  
i markotni ojcowie  
których jedynym zajęciem  
jest monotonne  
przedłużanie gatunku

na przodzie  
kroczy  
Pierwszy Sekretarz  
założyciel szkoły  
Socjalizmu Naiwnego  
doktor habilitowany  
kambryjskiej Sorbony

za chwilę  
wejdą na polanę  
i Pierwszy Sekretarz  
wygłosi programowy odczyt  
o zaletach wzajemnej pomocy

widok zaprawdę kojący  
nad całą gromadą  
powiewa  
zielony sztandar łagodności

boska równowaga środowiska

dostatek tlenu  
rozsądna proporcja azotu  
ciut-ciut helu

spacer trwa i trwa  
miliony lat

ale oto  
na scenę  
wchodzi  
prawdziwy  
potwór  
Dinozaur z ludzką twarzą

idea  
błyskawicznie  
wciela się  
w rzeczywistość zbrodnie

i całą idyllę  
kończy  
ponura jatka

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Do Yehudo Amichaja

Bo ty jesteś król a ja tylko książę  
bez ziemi z ludem który mi ufa błędę po nocy  
bezsenny

A ty jesteś król i patrzysz na mnie z przyjaźnią  
i obawą - jak długo mogę tułać się  
po świecie

- Długo Yehudo      Do końca

Nawet gesty mamy inne - gest łaski gest pogardy  
gest zrozumienia  
- O nic ciebie nie proszę oprócz zrozumienia

Zasypiam przy ognisku z pięścią pod głową  
gdy noc się dopala psy wyją i po górach chodzą  
straże

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Wstyd

Kiedy byłem bardzo chory opuścił mnie wstyd  
bez sprzeciwu odśaniałem obcym ręką wydawałem obcym oczom  
biedne tajemnice mego ciała

Wkraczali mnie ostro powiększając poniżenie

Mój profesor medycyny sądowej starszek Mancewicz  
kiedy wyławił z sadzawki formaliny zwłoki samobójcy  
schylał się nad nim jakby chciał go przeprosić  
a potem sprawnym ruchem otwierał wspianały torax  
zamilkłą bazylikę oddechu

delikatnie prawie czule

Dlatego - wierny zmarłym szanujący popiół - rozumiem  
gniew księżniczki greckiej jej zaciekle opór  
miała rację - brat zasłużył na godny pochówek

całun ziemi troskliwie zasunięty  
na oczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Przysięga

Nie zapomnę was nigdy panny damy - przelotne -  
nagle dojrzone w tłumie na schodach bazarze w labiryncie metra  
z okien pojazdów

- jak letnie błyskawice - zapowiedź pogody
- jak krajobraz upiękuszony odbiciem w jeziorze
- jak zjawisko w lustrze  
na zaślubinach tego co jest  
i tego co zaledwie przeczute
- na balu  
kiedy orkiestra gaśnie  
a świt stawia w oknach  
nie zapalone świece

Nie zapomnę was nigdy - czyste źródło radości - żyłem także  
dzięki waszym sarnim oczom - ustom nie moim  
smagłym rękóm które przebierały pieszczotliwie srebrne ryby

Ciebie mała panienko z Antyli pamiętam chyba najlepiej  
widziana raz jeden *chez le marchand des journeaux*  
patrzyłem oniemiały wstrzymałem oddech - aby nie splotzyć

i przez chwilę myślałem - że idąc z tobą  
odmienilibyśmy świat

Nie zapomnę was nigdy -  
zdziwiony ruch powiek  
nieopisany skłon głowy  
gniazdo dłoni

powtarzam w wiernej pamięci  
niezmienne mistyczne twarze bez imienia

i różę

w czarnych  
włosach

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Pamięci Leopolda Trymunda

Zwierciadło wędruje po gościńcu

1

Mówią-  
że sztuka jest zwierciadłem  
które przechadza się po gościńcu

odbija wiernie realność  
to niesamowite dwunożne lustro

znamy więc dobrze spelunki Apulejusza  
średniowieczny Londyn  
bezdroża Don Kiszota  
podróże sentymentalne  
i podróże w głąb dżungli

czasem sztuka odbija mirażę  
zorzę polarną  
ekstazy nawiedzonych  
uczty bogów  
otchłanie  
zмага się z historia  
ze zmiennym powodzeniem

stara się ją oswoić  
nadać ludzki sens

stąd balety  
orkiestry  
obrazy jak żywe  
powieści różnorakie  
wiersze

w ciężkich złożonych ramach  
krwawi cynobrem Leonidas

chór w operze Beethovena  
śpiewa przekonywająco o wolności

ranny pod Borodino Książę  
nie chce upaść  
na ziemię

sztuka stara się uszlachetnić  
podnieść na wyższy poziom  
wyśpiewać odtączyć zagadać

zetłłą materię ludzką  
zrudziłe cierpienie

2

oto balet

*Swietłana sur le point*  
unoszą się w powietrze  
i długo trwa jak obłok z tiulu  
na westchnieniach zachwyty

wszystko to w pałacu zimowym  
dawnej kaźni cyrku  
gdzie wczoraj czarno było  
od ludzi zwołanych na zagładę

balet na lodzie -  
wieczne powroty

koło otwiera się  
zamyka

klasyczny duet ofiary z oprawcą  
ostatnia z Romanowych  
tańczy z przystojnym czekistą

cyrk -

dzwonki

dno powietrza

zongler Niezwiastyj  
w stałym repertuarze

właśnie wchodzą  
bestie (apolityczne)

publiczność bije brawo  
jak zwykle ze strachu  
i że to - niemożliwe

lwy morskie najwyraźniej się nudzą

trochę ludzkiego ciepła wnoszą niedźwiedzie polarne

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Chodasiewicz

Mój znajomy z antologii rymujących Słowian  
(nie pamiętam jego wierszy lecz pamiętam że była tam wilgoć)  
swego czasu nawet sławny a za sława umiał się uwijać  
nic w tym złego ale jak była jego entelechia  
odpowiemy był hybryda w której wszystko się telepie  
duch i ciało góra z dołem raz marksista raz katolik  
chłop i baba a w dodatku pół Rosjanin a pół Polak

Na początku i na końcu jego sztuki jest zdziwienie  
ze urodził się ze zaistniał Chodasiewicz pod gwiazdami  
gorzej było już z innymi zdziwieniami  
z tożsamością ze wspólnota z korzeniami  
sam nie wiedział kim był - Chodasiewicz  
i przez wszechświat od narodzin aż do zgonu  
na wzburzonej fali płynął na kształt glonu

Pisał wiersze Chodasiewicz raz przepiękne a raz złe  
te ostatnie także mogą się podobać  
jest w nich wszystko co być musi - melancholia  
patos liryzm doświadczenie groza  
czasem wielki płomień z niego bucha  
nad wieloma jednak cięży duch sztambucha

Chodasiewicz pisał także prozą - żał się Boże  
o dzieciństwie a to było nawet ładnie  
lecz przykładał się przesadnie do zagadnień  
Swedenborga godził z Heglem i czort wi co

był jak student który czyta w kółko parę książek niedokładnie

Był z natury emigrantem tak jak ktoś  
 rodzi się powiedzmy draniem świętym lub artysta  
 sam szaraczek drugostolny miał krewnego  
 ten z kolei był baronem lub kimś koło tego  
 mówił tedy o nim Chodasiewicz bardzo ciepło  
 i podziwiał jego fomy jego skłonność do zadumy  
 że tak tworzył po francusku żył w Paryżu miał kochanki

Emigracja jako forma egzystencji rzecz ciekawa  
 bez przyjaciół i bez krewnych pod namiotem  
 żyć bez sankcji obowiązków każdy przyzna  
 że na barkach ciąży nam ojczyzna  
 mroczne dzieje atawizmy rozpacz  
 znacznie lepiej w lustrach żyć bez trwogi  
 Mereżkowski gada przez sen Zinaida pokazuje ładne nogi

Wreszcie umarł Chodasiewicz w jakimś stanie Oregonie  
 za górami za lasami całkiem umarł  
 i ogarnął jego ciało silne wielki tuman

jego rechot rymowany z za obłoków

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pamięci Władysława Walczykiewicza

**Pan Cogito na zadany temat:  
 "Przyjaciele odchodzą"**

1

Pan Cogito  
 szczył się w młodości  
 niebывałym bogactwem  
 przyjaciół

jedni za górami  
 zamożni w talenty i dobra  
 inni  
 jak najwierniejszy Władysław  
 biedni jak mysz kościelna

ale wszyscy  
 co się zowie  
 przyjaciele

wspólne gusta  
 ideały  
 bliźniacze charaktery

i wówczas  
 w zamierzczłych czasach  
 szczęśliwej krwawej młodości  
 Pan Cogito  
 miał prawo sądzić  
 że list z czarną obwódką



donoszący o jego zgonie  
dotknie ich  
do żywego

przyjadą  
z różnych stron  
staromodni jak z kalendarza  
ubrani  
w sztywny smutek

pójdą  
z nim  
ścieżką  
wysypaną kamieniami  
pośród  
cyprysów  
bukszpanów  
sosn

i rzuca na przymę  
mokrego piasku  
wiązanek kwiatów

2

z nieubłaganym  
biegiem lat

liczba przyjaciół  
topniała

odchodzili  
parami  
grupowo  
pojedynczo

jedni bledli jak opłatek  
tracili ziemskie wymiary  
i gwałtownie  
lub wolno  
emigrowali  
w błękity

inni  
wybrali mapy  
szybkiej nawigacji  
wybrali bezpieczne porty  
i odtąd  
Pan Cogito  
stracił ich  
z pola widzenia

Pan Cogito  
nie wini za to nikogo

zrozumiał że tak musi być  
naturalna kolej rzeczy

(od siebie mógłby dodać  
że zanik trwałych uczuć  
surowa historia  
konieczność jasnych wyborów  
decydowały

o rozwodach przyjaźni)

Pan Cogito  
nie sarka  
nie narzeka  
nie wini nikogo

zrobiło się trochę  
pustawo

Ale za to jaśniej

3

Pan Cogito  
pogodził się łatwo  
z odejściem wielu przyjaciół

jakby to było  
naturalne prawo  
obumierania

zostało jeszcze kilkoro  
sprawdzonych przez ogień i wodę

z tymi którzy odeszli  
na zawsze  
poza mury Cesarstwa Empirii  
utrzymuje stosunki żywe  
i niezmiernie dobre

stoją za jego plecami  
obserwują go bacznie  
bezwzględni ale życzliwi

gdyby ich zabrakło  
Pan Cogito  
spadłby  
na dno  
opuszczenia

stanowią jakby tło  
i z tego żywego tła  
Pan Cogito  
wysuwa się o pół kroku  
nie więcej niż pół kroku

w religii jest na to termin  
obcowanie świętych

Pan Cogito  
daleki od świętości  
dotrzymuje kroku  
nieruchomym

a oni są jak chór

na tle tego chóru  
Pan Cogito  
nuci  
swoją arię  
pożegnalną

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Zbigniewowi Zapasiewiczowi

### Kalendarze Pana Cogito

1

Pan Cogito  
przegląda czasem  
swoje stare kieszonkowe  
kalendarze

i wtedy odjeżdża  
jak na białym parostatku  
w czas przeszły dokonany

na samą granicę horyzontu  
własnej niepojętej istoty

widzi siebie  
w daleki tle  
ciemnego obrazu

Pan Cogito  
doznaje uczucia  
jakby spotkał

kogoś dawno zmarłego  
lub niedyskretnie czytał  
cudze pamiętniki

stwierdza bez satysfakcji  
żelazną konieczność obrotów ziemi  
następstwo pór roku  
nieubłagane tykanie zegarów

i znikliwa  
przerywistą linię  
własnej egzystencji

owego pamiętnego dnia  
(imieniny ukochanej)  
słońce wstało dokładnie  
szósta trzydzieści pięć  
zaszło o ósmej dwadzieścia jeden

natomiast wspomnienie  
panny  
jest mgliste  
imię zaledwie  
kolor oczu  
piegi  
drobne ręce  
śmiech  
nie zawsze sensowny

kalendarz informuje dokładnie  
że księżyc był w nowiu  
i tak było na pewno

ale czy o n a była i on  
i ogród i czereśnie

2

Niepokój budzą w Panu Cogito  
zapiski osobiste

Hala.  
Spotkanie z Leopoldem.  
Złożyć podanie o paszport.

ale schodząc głębiej  
w zakamarkach jaźni  
Pan Cogito  
odkrywa miesiące  
nie zapisane  
żadną notatką  
choćby tak banalną  
jak - oddać bieliznę do prania  
- kupić szczypiorek

żadnego znaku  
żadnego numeru telefonu  
żadnego adresu

Pan Cogito  
wie co znaczy  
złowrózbną  
cisza

zna dobrze  
ciężar

ślepych  
wyblakłych  
kartek

mógłby zniszczyć tę pustkę  
zapisać byle czym

Pan Cogito  
troskliwie przechowuje  
szarobłękitne kalendarze

- jak łuski wystrzelonych nabojęw

- wykres absurdałnej choroby

- jak pamiętnik pogromu

[Powrót do spisu wierszy](#)

#### **Achilles. Pentesilea**

Kiedy Achilles przebił krótkim mieczem pierś Pentesilei, obrócił - jak należy - trzykrotnie narzędzie w ranie, zobaczył - w nagłym olśnieniu - że królowa Amazonek jest piękna. Ułożył ja troskliwie na piasku, zdjął ciężki hełm, rozpuścił włosy

i delikatnie ułożył ręce na piersi. Nie miał jednak odwagi zamknąć jej oczu.

Spojrzał na nią, raz jeszcze, pożegnalnym wzrokiem i jakby przymuszony obcą siłą, zaptakał - tak jak ani on sam, ani inni bohaterowie tej wojny nie płakali - głosem cichym i zaklinającym, niskopiennym i bezradnym, w którym powracała skarga i nie znana synowi Tetydy - kadencja skruchy. Na szyję, piersi, kolana Pentesilei padały jak liście rozciągnięte samogłoski tego trenu i owijały się wzdłuż jej stygnącego ciała.

Ona sama gotowała się do Wiecznych Łowów w niepojętych lasach. Jej nie zamknięte jeszcze oczy patrzyły z daleka na zwycięzcę z upartą, błękitną - nienawiścią

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa

Dokąd płynie Dionizos przez morze czerwone jak wino  
 Ku jakim wyspom wędruje pod znakiem winorośli  
 Spity winem nic nie wie - więc my także nie wiemy  
 Dokąd płynie prądami z pnia bukowego tódź lotna

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Do Czesława Miłosza

1

Nad Zatoką San Francisco-światła gwiazd  
 rankiem mgła która dzieli świat na dwie części  
 i nie wiadomo która lepsza ważniejsza a która jest gorsza  
 nawet szeptem pomyśleć nie wolno że obie są jednakowe

2

Aniołowie schodzą z nieba  
 Alleluja  
 kiedy stawia  
 swoje pochyte  
 rozrzedzone w błękitnie  
 litery

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Rovigo

STACJA ROVIGO. Niejasne skojarzenia. Dramat Goethego  
 albo coś z Byrona. Przejeżdżałem przez Rovigo  
 n razy i właśnie po raz n-ty zrozumiałem  
 że w mojej geografii wewnętrznej jest to osobliwe  
 miejsce chociaż na pewno ustępuje miejsca  
 Florencji. Nigdy nie dotknąłem go żywą stopą  
 i Rovigo zawsze przybliżało się lub uciekało w tył

Żyłem wówczas miłością do Altichiera

z Oratorium San Giorgio w Padwie i do Ferrary  
którą kochałem bowiem przypominała moje  
zrabowane miasto ojców. Żyłem rozpięty  
między przeszłością a chwilą obecną  
ukrzyżowany wielokrotnie przez miejsce i czas

A jednak szczęśliwy ufający mocno  
że ofiara nie pójdzie na marne

Rovigo nie odznaczało się niczym szczególnym było  
arcydziełem przeciętności proste ulice nieładne domy  
tylko przed albo za miastem (zależnie od ruchu pociągu)  
wyrastała nagle z równiny góra-przeciętna czerwonym kamieniołomem  
podobna do świątecznej szynki obłożonej jałmużnem  
poza tym nic by się bawiło smuciło zastanawiało oko

A przecież było to miasto z krwi i kamienia-takie jak inne  
miasto w którym ktoś wczoraj umarł ktoś oszalał  
ktoś całą noc beznadziejnie kaszłał

A ASYŚCIE JAKICH DZWONÓW ZJAWIASZ SIĘ ROVIGO

zredukowane do stacji do przecinka do przekreślonej litery  
nic tylko stacja- *arrivi* □ *partenze*

i dlaczego myślę o tobie Rovigo Rovigo

[Powrót do spisu wierszy](#)

